Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej

Nr 42. **Kraków, poniedziałek dnia 4 listopada 1901.** **Rok I.**

Taniec Körbera z Czechami.

WIEDEŃ, 4-go. Opozycyjne stanowisko posłów czeskich, zaznaczone wojowniczą mową dra Kramarza, jest charakterystycznem znamieniem sytuacji.

Normalne funkcjonowanie parlamentu może lada chwila utknąć wobec stanowczej pozycji Czechów, którzy głośno oświadczają, że gabinetowi Körbera nie myślą czynić żadnych przysług.

Jeden z wybitnych czeskich polityków w rozmowie z pewnym dziennikarzem wiedeńskim oświadczył w tym przedmiocie co następuje:

„Rana, jaką Czechom zadał rząd centralny, nie jest jeszcze uleczona; plaster, przyłożony przez p. Körbera na tę ranę w formie uwzględnienia postulatów czeskich w budżecie, nie może być zatem bynajmniej zdjęty. Tymczasem przez czyjąś nieostrożność plaster musiał się obsunąć w jednem miejscu, bo rana znów zaczyna krwawić.

„Czeski minister dr. Rezek nie jest bynajmniej szowinistą, nie zna wcale narodowego przeczulenia. Z zawodu jest historykiem; z pewnej wyżyny patrzy zatem na aspiracje narodów i stosunek sił, a dr. Körber zyskał w nim współpracownika, który w najtrudniejszych sytuacjach oddawał mu wielkie usługi.

„Dlatego też trudno wierzyć twierdzeniu, jakoby dr. Körber nie przykładał wagi do utrzymania dra Rezeka w swoim gabinecie; przeciwnie wie on dobrze, jaką to ma dla niego doniosłość.

„Utrzymanie się dra Rezeka w gabinecie Körbera, ważne jest nietylko ze względu na to, że w przeciwnym razie pozycja klubu czeskiego uległaby zmianie. Dr. Rezek potrzebny jest gabinetowi nawet wówczas, gdyby pewnem było, że posłowie czescy nie przejdą na razie do obstrukcji.

„Dr. Rezek jest Czechem; jego misja nie może więc polegać na tem, aby wstrzymywać posłów czeskich od używania piszczałek i pulpitów, jako argumentów w walce politycznej. Musi czuwać nad tem, aby pozycja Czechów w Radzie państwa była tego rodzaju, żeby stale wykluczona była ewentualność obstrukcji.

„Nie mówi się o tych żywiołach w klubie, które w braku większych zdolności, *toujours en vedette*, zawsze są gotowe do obstrukcji. Większość klubu czeskiego stanowią spokojni i politycznie rozważni ludzie. Ale dr. Körber widocznie nie zna duszy czeskiego ludu. Nie zdaje sobie z tego sprawy, że nietylko drakońskie postępowanie, nietylko znoszenie rozporządzeń językowych, wywołuje rozdrażnienie tego ludu. Największe rozdrażnienie może wywołać co innego.

„A dr. Rezek ma przecież także czeską właśnie duszę. W ciągu ostatniego lata, a i podczas całych rządów Körbera, zaszło w Czechach wiele, co niesłychanie rozdrażniło naród. Nie głośne i wielkie zarządzenia, ale właśnie małe i małostkowe igiełki wywołują obecnie najżywsze oburzenie. Jeśli istnieje oburzenie, to właśnie wskutek tego.

„Zakazano wprost Czechom stawiać polityczne postulaty, choćby uprawnione. Że Czesi zastosowali się do tego rzekomego przykazania politycznej sytuacji, to niezawodnie zasługa dra Rezeka. Do tego jednak, aby Czesi odłożyli na bok także wszystkie cywilizacyjne żądania, dr. Rezek namawiać Czechów nie może i nie myśli.

„Dr. Rezek właśnie, były profesor Uniwersytetu, kulturalne dążenia Czechów wyżej stawia niż językowe. Jego to energicznym staraniom w ostatnich chwilach gabinetu Thun-Kaicl, zawdzięczają Czesi technikę w Bernie. Nie może dr. Körber od dra Rezeka tego wymagać, aby zamykał Czechom usta dopóty, dopóki Schönerer i Wolf tak nie ochrypną, że już więcej krzyczeć nie będą mogli.

„Z jednej jaskółki nie wynika, że już jest lato: z jednej mowy nie wynika, że już jest obstrukcja. Mowa Kramarza przypomina, mimo swego „fortissimo“, melodję w mozartowskim „Figarze“: „Jeśli pan hrabia chce pójść w tan, niech tylko piśnie, już mu gram“. Tak trzeba rozumieć mowę Kramarza; trzeba przypuszczać, że p. Körber nie zechce pójść w taniec z Czechami, a w takim razie mowa Kramarza pozostanie „mementem“, a jeśli kto chce, nawet groźbą — z pewnością dość niebezpieczną.

„Czesi także nie pragną tego tańca; choć bardzo są z natury muzykalni, za muzyką w parlamencie nie tęsknią. Od tego jednak i od każdego innego rządu domagać się muszą i będą wolnych torów dla swego rozwoju. Linia tego rozwoju nie krzyżuje nigdzie interesów niemieckich — w Bernie także nie. Z politycznemi żądaniami mogą zaczekać jakiś czas, dla kulturalnych potrzeb niema zwłoki.

„Czas jest zbyt opóźniony, Czesi zostali w tyle i muszą czynić większe kroki. Jeśli p. Körber to zrozumie, przesilenie przeminie, a co jeszcze ważniejsze: następne nie przyjdzie tak prędko...“

W ten sposób walczą Czesi o stworzenie czeskiego uniwersytetu na Morawach.

Gdyby Koło polskie w ten sam sposób walczyło o gimnazjum cieszyńskie, mielibyśmy je już dawno.

Ale Koło polskie nie chce robić »politycznych szantażów« i czeka aż rząd przez wdzięczność i moralne poczucie obowiązku, przystąpi z dobrej woli do spełnienia kulturalnych postulatów polskich.

Liczenie na wdzięczność i uczciwość tych, którym się dobrze czyni, jest niestety zarówno w życiu prywatnem jak i w polityce coraz częściej sentymentalizmem, na który z szyderstwem rusza się ramionami.

Koło polskie doczeka się jeszcze tego, że druga strona nietylko postąpi sobie z niem wiarołomnie, ale jeszcze Koło polskie o wiarołomstwo oskarży, gdy ono koniecznością zmuszone, o sobie nareszcie myśleć zacznie.

Lepiej zatem pomyśleć o sobie już teraz, niż czekać na taką ewentualność. *Audax.*

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

*** Ostatnie zwycięstwa Anglików na boerskim teatrze wojny przedstawiają się w oświetleniu szczegółów, zaczerpniętych z źródeł nieangielskich, nieomal jako śmieszna farsa. Z rzekomego „pogromu“ Ludwika Bothy ma Kitchener tyle w zysku, że dostał mu się w ręce kapelusz, rewolwer i kilka listów Bothy. Ale to jest cała korzyść. Chodziło o pochwycenie słynnego wodza, lecz naganka znów się nie udała. Botha uszedł szczęśliwie z całym oddziałem i zapasami i trwożyć będzie Anglików, jak dotąd. Ucieczkę ułatwiło Boerom to, że nie mieli przy sobie ani armat, ani wielkiego taboru. Od czasu, jak wojna zamieniła się w partyzantkę, oddziały boerskie wogóle mało troszczą się o artylerję. Główna ich siła spoczywa w rączości nóg końskich. Ukryli przeto działa i bagaże, aby im w szybkim pochodzie nie zawadzały i używają ich tylko w przypadkach ważniejszych, gdy w miarę okoliczności decydują się na bitwę. Natomiast wojska angielskie włóczą z sobą wszędzie całe parki artylerji. Nawet tak zwane „lotne kolumny“ nie śmią ruszyć nigdzie bez armat, a jak pisma niemieckie słusznie czy niesłusznie drwią, „szybkonogie kolumny“ te obarczają się na dobitkę fortepianami, przyborami kuchennymi i innym ciężarem, co wszystko wywiera ten skutek, że „szybkie“ obroty wojsk angielskich są komedją. Już i pisma londyńskie zaczynają zwracać uwagę, że armaty są w teraźniejszych warunkach raczej balastem. „Morning Post“ ogłasza list z Afryki, według którego rząd najlepiej zrobi, jeżeli każe Kitchenerowi złożyć artylerję w magazynach Pretorji. Korespondent powiada, że sam zna jednę armatę, która począwszy od września 1900 r. przebyła tysiące mil, a w długim tym czasie dała tylko 24 strzałów. Boerowie nie wystawiają się bowiem na ogień działowy. Chodzi im jedynie o to, aby Anglików łudzić i nużyć. Przeto na widok artylerli pierzchają. Tym sposobem artylerja jest dla Anglików istotnie kulą u nogi, a Botha nie mając jej, łatwo w ostatniej potrzebie zdołał ujść i niewoli i pogoni.

*** Krüger ciągle konferuje z Leydsem, pragnąc doprowadzić do interwencji dyplomatycznej Holandji na korzyść Boerów. W willi Krügera w Hilversum odbyła się narada wodzów boerskich. Słychać, że holenderski minister spraw zagranicznych pracuje nad okólnikiem do mocarstw, aby się zdeklarowały, czy zechcą poprzeć inicjatywę Holandji, mającą na celu pośrednictwo pokojowe. Minister zamierza stawić następujące warunki: autonomia pod zwierzchnictwem Anglii, zwrot skonfiskowanych majątków i amnestja dla powstańców z Przylądka.

*** Syn króla Edwarda VII, książe of Cornwall i York wraz z żoną powrócili już do Anglii z podróży, celem objazdu kolonij angielskich. Wyjazd nastąpił 16 marca r. z.

Podczas owego opłynięcia kuli ziemskiej (choć niezupełnego) książę wraz z małżonką zrobił 50,000 mil morskich, był w pięciu częściach świata na terytorjach, należących do pawilonu wielkobrytyjskiego, przekonał się nareszcie, że w skład poddanych korony angielskiej, wchodzą wszystkie rasy ludzkie: biali, murzyni, mongołowie (rasa żółta), malajowie, indjanie (czerwona skóra).

Dostojnym podróżnym składano wszędzie cenne podarunki; cena ich polegała nie tyle na kosztowności materjału, ile na ich znaczeniu kulturalnem i historycznem. Powstało w ten sposób niezmiernie zajmujące muzeum, które będzie wystawionem na widok publiczny, by społeczność angielska miała sposobność przekonania się, jak dalekie i szerokie koło zakreśla potęga Anglji.

Powrót księstwa Yorku został, jak wiadomo, przyspieszony. Powodem ma być choroba króla Edwarda.

Z dziejów żydostwa.

Oszukańczy neofita.

PARYŻ 1-go. Tutejszy sędzia śledczy Boucard zajmuje się obecnie osobą żydowskiego oszusta

który może niewielu ma sobie równych w całym świecie. Nazywa się on Moryc Guhlmann, i został wydany władzom francuskim przez angielską policję, gdyż dopuścił się w Paryżu takiej masy oszustw, iż trudno się pogodzić z myślą, aby jeden człowiek, choćby nawet żyd, mógł się dopuścić tylu przestępstw odrazu i to niemal równocześnie.

Specjalnością Guhlmanna było „robienie neofity", w którym to zawodzie doszedł do olbrzymiej perfekcji. O ile dotąd sędzia mógł skonstatować *curriculum vitae* żydowskiego oszusta przedstawia się jak następuje:

Moryc Guhlmann pochodzi z Warszawy. Przed 15 laty opuścił swe rodzinne miasto, i udał się do Krakowa. Tutaj odsiedział karę trzymiesięcznego więzienia, jak utrzymuje, za przekroczenie przepisów paszportowych (?). Po wyjściu z więzienia, powędrował do Niemiec, gdzie odrazu począł udawać katolika! We Wrocławiu przeszedł na protestantyzm, przyczem okradł pastora. Niedługo jednak pozostał wierny Lutrowi. Po niejakim czasie umiał się wkręcić w koła katolickiego duchowieństwa, i tam, udając znowu żyda, dał się ochrzcić, i wyciągał przy tej okazji mniejsze i większe sumy od dobrodusznych księży.

Wkrótce jednak ziemia wrocławska zaczęła go widocznie palić pod nogami, skoro uważał za stosowne wyjechać. Przeszedłszy w kilku miastach niemieckich 15 razy z katolicyzmu na protestanyzm i odwrotnie, zjawił się Guhlmann nareszcie w Berlinie, gdzie został znowu.. żydem! Wobec rabina przyznał uroczyście, że był z pochodzenia żydem, i tylko „w zaślepieniu" zmienił wiarę... Nie przeszkodziło mu to jednak dokonać tej samej sztuki w Berlinie i to kilkanaście razy z rzędu. Za każdym razem umiał Guhlmann ze swej konwersji wyciągnąć zysk niemały.

Wyzyskawszy w Berlinie wszystkich, którzy się dali ponaciągać, udał się ów neofita z przekonania do Belgii. Tam miał podobno być korespondentem paryskich dzienników, ale w roku 1892 znalazł się już w samym Paryżu. W dniu 8 stycznia tego roku przeszedł Guhlmann wobec pastora Fossa, na łono kościoła luterańskiego! Za to w dniu 5 lutego tego samego roku, więc w niecały miesiąc potem, przyjął chrzest katolicki z rąk ks. Olmera!!! W przeciągu dalszych pięciu miesięcy zmienił Guhlmann ogółem dziesieć razy wiarę! Przed każdą konwersją prosił o pożyczkę, którą też zawsze dostawał. Czyż można czego odmówić skruszonemu neoficie?

Mimo tak ożywionej działalności na polu ciągłej zmiany wiary, nie zapominał też przemyślny żyd i o innych sposobach zarobkowania. Występując w roli bogatego złotego młodzieńca, zawierał znajomości z damami półświatka i następnie okradał je, jak się dało, najskuteczniej. Zabierał im klejnoty, nie gardząc też i gotówką w każdej ilości. Nadto kupował klejnoty na raty, zastawiał je i nie płacił rat, naciągając tym sposobem jubilerów.

Trwało to przez kilka miesięcy, aż nakoniec żydowski oszust znalazł się w więzieniu, gdzie przesiedział 5 lat. Po odbyciu kary wypłynął w r. 1897 na wierzch, tym razem już w Londynie. Ale tam również prędko oceniono jego niezwykłe zdolności; nie wyszło roku, i Guhlmann już został skazany na cztery lata więzienia.

Nim jednak karę ukończył, upomniała się o swego benjaminka policja paryska. W ciągu tych czterech lat napłynęły bowiem do paryskich władz bezpieczeństwa setki skarg na Guhlmanna, wnoszonych przez jubilerów, duchownych i różne kobiety. Zareklamowano natychmiast żyda u władz londyńskich, które go też wydały. Guhlmann siedzi obecnie w więzieniu Santé i czeka na rozprawę. *T.*

Środki ostrożności przeciw żydom.

MOSKWA 28-go. Jak donoszą z Baku, uskarża się tamtejsza ludność na wielki napływ żydostwa, które zwabione spodziewanymi zyskami przy kopaniu nafty tłumnie się zbiega ze wszystkich stron i wprost uniemożliwia chrześcijanom pobyt w „Czarnem mieście".

Stan taki wywołał oburzenie i gniew chrześcijan, którzy nakoniec postanowili uciec się pod opiekę władz przed najazdem żydowskim. Podano odpowiednią prośbę do ministerjum spraw wewnętrznych, na której skutek policja otrzymała rozkaz sporządzenia spisu żydów, przemieszkujących w Baku. Po spisaniu odpowiednich list, rząd zbada, jaki procent żydów przebywa w Baku i ograniczy ich ilość stosownie do swego uznania.

Tymczasem zaś, nim się to stanie, ulegają dokumenty żydów, mieszkających w Baku, jak najsurowszemu zbadaniu. W razie najmniejszej nieformalności w papierach, dotyczący żyd zostaje natychmiast wydalony z miasta. To zarządzenie już samo powstrzymało nieco masową immigrację do Baku żydów, ciągnących całymi gromadami wszędzie, gdzie wietrzą jakikolwiek łatwy a korzystny zarobek. *O.*

Z TEKI FELJETONISTY.

Napoleon w Berlinie.

— Sedan za Jenę — z szaloną radością i butą wrzykykiwali Prusacy zwycięzcy w 1870 roku.

— Jena za Rossbach — z podobnem uniesieniem głosili Francuzi w 1806 r.

W procesie dziejowym narodów, ciągnącym się przez wieki, takie wywzajemnienia się i odwety, wciąż bywały na porządku dziennym, a historja nie darmo nazywana „mistrzynią życia", regestrując je, prawdziwemu mędrcowi daje sposobność powtórzyć z psalmistą: „Próżność, próżność i wszystko próżność".

Uprzytomnijmy sobie jednak jeden epizod z napoleońskiego „Huraganu" w 95 rocznicę wejścia wojsk francuskich do Berlina po krwawym pogromie Prusaków pod Jena. Wejście faktyczne armii napoleońskiej nastąpiło wcześniej, lecz Napoleon zapragnął odbyć wjazd tryumfalny do stolicy zwycięzonego państwa, na wzór Aleksandra Macedońskiego lub Cezara.

W kampanii austrjackiej zaniechał Napoleon takiego wjazdu do Wiednia, lecz teraz dla ukarania i poniżenia Prus, nie chciał sobie odmówić dekoracyjnej przyjemności.

Trzy dni trwały przygotowania, a przez ten czas cesarz przebywał w Poczdamie. Tam drobiazgowo oglądał ulubioną siedzibę Fryderyka Wielkiego, który niegdyś pokonał Francuzów pod Rossbach. Zwycięzca z pod Jeny nie pominął sposobności zabrania szpady Fryderyka, przechowywanej przez Prusaków z wielką czcią, jako symbol zwycięstwa. Biorąc tę szpadę, powiedział:

— Oto śliczny podarunek dla inwalidów. Szczęśliwi będą, kiedy zobaczą w mocy naszej oręż tego, co ich zwyciężył pod Rossbach.

Nareszcie nadszedł dzień przeznaczony na wjazd tryumfalny. Cała ludność Berlina od wczesnego ranka zalegała ulice. Napoleon wjechał otoczony gwardją, a za nim szła dywizja kirasjerów, ta sama, która tylu Prusaków zmiotła pod Jena. Marszałkowie Berthier, Duroc, Davout i Augereau ubrani w paradne od złota kapiące mundury, budzili podziw majestatyczną marsową postawą. Tylko Napoleon wyróżniał się ubiorem od wszystkich marszałków i generałów. W stroju szarym i zszarzanym surducie, jaki miał na polu bitwy, bez żadnych ozdób, oprócz wstęgi legii honorowej, w słynnym kapeluszu trójgraniastym, ukazał się przy bramie Charlottenburskiej. Berlińczycy z ciekawością przyglądali się pochodowi, nie okazując ani entuzjazmu, ani też wstrętu. Byli to sami mieszczanie i lud. Szlachta pouciekała.

Napoleon przyjął od urzędu m. Berlina klucze i udał się do pałacu królewskiego, gdzie udzielił audjencyj wielu osobom. Tu już oczekiwali przygnębieni i strwożeni przedstawiciele arystokracji pruskiej. Cesarz przemówił do nich surowo w te słowa:

— Wy jesteście sprawcami tej kampanii. Ośmieliwszy się podjąć ze mną walkę, wyrządziliście wiele złego całym Niemcom. Ukarzę was wygnaniem, będziecie musieli u Anglików żebrać chleba.

Miał on istotnie zamiar skonfiskować wszyst-

28)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Genia była buntowniczym duchem na pensji. — Co roku musiał być choć jeden podobny typ w zakładzie. Krytykująca wszystko i wszystkich, zręczna w odpowiedziach, nielękliwa, mało się ucząca, a umiejąca wszystko lepiej, niż inne, Genia wprawiała nieraz w kłopot nauczycielki i przełożoną, która pragnęła nałamać uczennicę do regułaminu szkolnego

Panna Anna nazywała takie wychowanki „okropnemi charakterami" i szczerze ich nie lubiła. Geni nie cierpiała prawie za brak uległości i niezależność umysłu, ale znała ją wybornie i wiedziała, jak do niej przemawiać.

— Usiądź, moja Geniu, — zaczęła poważnie — mam z tobą do pomówienia, jak z osobą, która wkrótce w świat wejdzie i będzie za swoje czyny i słowa odpowiedzialną.

— Wiem o tem — odparła pensjonarka.

— Nie przerywaj mi, moje dziecko! Ludzie będą cię sądzili nie według tego, co tobie powiedziano, ale według tego, co ty mówisz innym, moja droga. Ty jesteś złośliwa. Życie nauczy cię, że to między ludźmi nie popłaca. Złośliwość nie jest najlepszym gatunkiem dowcipu: zasadza się na czyjejś przykrości, nawet upokorzeniu, dowodzi braku serca. Dziś naprzykład obraziłaś pannę Lucynę, oddając jej, w zgrabnej formie, temu nie przeczę, niestosowną nazwę, której użyła mówiąc do was wszystkich. Zapominasz Geniu, że to osoba starsza, że jeżeli ma taką wadę, jak trochę rubaszności, to ma i wielkie zasługi. Zmienić jej w tym wieku nie możesz, spodziewam się, że naśladować nie będziesz, masz dosyć sprytu, by złe od dobrego odróżnić; a podnosząc nierozważne słowa nauczycielki, która, wiesz dobrze, że nie powiedziała tego z gniewu, ani przez lekceważenie, szkodzisz memu zakładowi, dając przykład nieuszanowania klasowej damy, która z mojej ręki jest nad wami postawiona. Wreszcie mnie osobiście robisz ogromną przykrość; mnie każde takie zajście bardzo wiele kosztuje. Ja tak potrzebuję spokoju!

Genia czuła się bardzo winną wobec przełożonej, schyliła się do jej ręki i zaczęła serdecznie przepraszać. Panna Anna ciągnęła dalej:

— Żebyście wy mogły pamiętać, wiele waszych przywar, i to nie małych, my zmuszone jesteśmy znosić i wykorzeniać, nie stawiałybyście się żadnej z nas tak hardo. Nasza praca jest ciężka i nadzwyczaj mało przynosi nam zadowolenia. Tylko poczucie spełnionego obowiązku, ale nie wdzięczność i uznanie tych właśnie, dla których czas i praeę poświęcamy. Wy, choć przestaniecie być dziećmi, pamiętacie tylko walkę, jaką my z wami staczać musimy dla własnego waszego dobra, ale nie oceniacie dostatecznie rezultatów tej walki: wam się zdaje, żeście zawsze były takiemi, jakiemi myśmy was uczyniły przez długie lata umiejętnego prowadzenia. Ty, Geniu miałaś okropny charakter, i jeżeli dziś jesteś inną, choć do doskonałości daleko ci bardzo, moje dziecko, zawdzięczasz to nam wszystkim, cośmy cię wychowały.

Genia zaczęła ją znów całować i przepraszać. Pomimo okropnego charakteru, jaki jej przypisywano, łzy zakręciły się jej w oczach... wybiegła, by się z niemi przed panną Anną nie zdradzić.

Znów zapukano. Przełożona, pomimo zmęczenia prosiła wejść, spodziewając się Kazi, ale ujrzała znowu Lucynę, bardzo czerwoną i gniewną.

— Proszę! — rzekła z oburzeniem. — Te smarkule śmią obrażać się na mnie!

— Panno Lucyno — przerwała Anna niecierpliwie. — Nie mówmy o tem lepiej. Powiedziałam Geni, co należało, a znalezienie się jej z panią wyręcza mię w zupełności od mówienia z nią o tej sprawie.

— To znaczy? — spytała dama, wytrzeszczając zielone oczy.

— To znaczy, pani, że ja bardzo potrzebuję spokoju i nie chcę mówić więcej o rzeczach, które mi przyjemności nie sprawiają. Proszę pani, przysłać mi zaraz Kazię Potulińską — zakończyła, sięgając po leżące na stole zeszyty.

Lucyna wyskoczyła z pokoju, mrucząc coś o niełasce i pokazaniu im wszystkim.

Nareszcie weszła i Kazia. Przywitanie było serdeczne: wycałowano ją, posadzono na kanapie, znaleziono, że urosła, zmieniła się, wyładniała, wypytywano o rodziców, o Wintów, jak czas spędzała od chwili opuszczenia pensji, co nadal zamyśla robić, co ją do Warszawy sprowadza?

Kazia odrzekła, że chce poznać stolicę Polski, ma trochę sprawunków, że za dwa tygodnie najdalej powróci do domu. Panna Anna nie uwierzyła jej słowom. Chęć dowiedzenia się wszystkiego, stała się do pewnego stopnia nałogiem przełożonej; zachciała więc koniecznie zbadać, czego to Kazia przyjechała do Warszawy? Licząc, że się wychowanka łatwo zdradzi, mówiła z nią o wszystkiem: o przygotowanej manifestacji w stuletnią rocznicę konstytucji 3 maja, o narodowej żałobie na pamiątkę rozbioru, o latającym uniwersytecie, o studjach kobiet za granicą... Kazia przytakiwała jej grzecznie, zgadzała się na to, że ogólna żałoba odbiera chleb biednym szwaczkom i spycha je na smutną drogę, nie przeczyła, że manifestacja mogła pociągnąć za sobą nieobliczone klęski, podzielała pogląd przełożonej, która liczyła na cichą pracę i uległość, mającą dowieść rządowi, żeśmy już dojrzeli. Latający uniwersytet był tylko pretekstem biegania dla panien, co mają wiele czasu do stracenia, a zarazem manją głów niedowarzonych do tajnych zebrań i nielegalnych czynności, choćby całkiem nieużytecznych, bo przecie kształcić się można, nie wychodząc ze swego pokoju, a tem bardziej nie opuszczając kraju, jak to czynią teraz dziesiątki panien, nie znajdujących rzekomo odpowiedniego pola pracy w Polsce. (C. d n.)

kie majątki szlacheckie i rozdać je mieszczaństwu, oraz ludowi wiejskiemu. Późniejsze rokowania odwiodły go od tego postanowienia, które obok innych uprzednich przyczyn, zostało spowodowane następującym faktem:

Król pruski, opuszczając stolicę, ustanowił następcą dworu municypalnego księcia Hatzfelda. Napoleon nie usunął go, lecz zażądał wykonania przysięgi, że nie będzie nic przedsiębrał przeciw armji francuskiej i zajmie się jedynie spokojnością, bezpieczeństwem i dobrobytem Berlina. Hatzfeld w przeddzień przybycia Napoleona przysięgę wykonał.

Tymczasem nazajutrz przejęto jego własnoręczny list, pisany do księcia Hohenlohe o położeniu armji francuskiej w okolicach Berlina. Napoleon lubo rozumiał, że Hatzfeld uczynił to jako pruski patrjota, lękając się, aby inni burmistrze nie chcieli donosić o obrotach armji, postanowił krzywoprzysięzcę w myśl praw wojskowych oddać pod sąd polowy. Znanemu z surowości marszałkowi Davoust polecił natychmiast zorganizować taki sąd, nadmieniając:

— Oskarżyć o krzywoprzysięstwo i szpiegostwo, a wydany wyrok bez żadnej zwłoki wykonać.

Nie ulegało wątpliwości, że inny wyrok nad rozstrzelanie nie mógł nastąpić. Przeraził się tem rozważny Berthier, wiedząc, że rozstrzelanie Hatzfelda oburzy nietylko szlachtę, ale i lud berliński, uwielbiający swego burmistrza, a raczej naczelnika rządu stołecznego: kto wie, czy ów lud, dotąd spokojny, nie zbuntuje się, a wówczas może nastąpić krwawe starcie, niebezpieczne dla armji.

Lecz mówić o tem Napoleonowi, perswadować mu, byłoby dolaniem oliwy do ognia. Pamiętano przecież, jak wstawienie się za nieszczęśliwym księciem d' Enghien, wywarło wprost przeciwny skutek.

Roztropny Berthier użył tedy innego środka. Zawiadomił bezzwłocznie księżnę Hatzfeld, jakie niebezpieczeństwo grozi jej mężowi. Przybyła do pałacu właśnie, gdy marszałek Davoust przedstawiał cesarzowi listę wybranych członków sądu wojennego.

— Dobrze, poczekaj tu z jaką godzinę, muszę przejechać się po Berlinie, skoro wrócę, podpiszę.

Cesarz, powróciwszy z przejażdżki zsiadł z konia, warta uderzyła w bęben, gdy wtem na progu przedsionka pada mu do kolan jakaś zapłakana dama.

— Jestem księżna Hatzfeld i błagam o posłuchanie.

Zaskoczony znienacka Napoleon nie mógł odmówić przyjęcia księżnej.

— Dziś, jutro mam zostać matką — wyjąkała nieszczęśliwa kobieta. — Nie pozbawiaj, najjaśniejszy panie tego dziecka, które ma się narodzić, ojca.

Napoleon okazawszy pewne wzruszenie, odwrócił się do Davouta z zapytaniem:

— Cóż sąd wojenny?

— Czeka zebrany na Twoją sankcję, *sire* i na dowód winy oskarżonego — odparł marszałek.

Wówczas Napoleon, wyjąwszy z zanadrza papier, podszedł do księżnej, mówiąc:

— Poznajesz pani pismo swego męża?

Nieszczęśliwa kobieta odpowiedziała tylko silniejszym wybuchem płaczu.

Cesarz, widząc, że się chwieje, podtrzymał ją jedną ręką, a drugą wręczając list, rzekł:

— Pali się właśnie na kominku, wrzuć to pani w ogień.

Kiedy księżna z gestem niewysłowienej radości list do kominka wrzuciła, Napoleon powiedział:

— Widzisz, kochany Davoust, że sąd nie będzie miał dostatecznego dowodu dla potępienia księcia, lepiej więc niech się rozwiąże...

Ze świata.

Rosyjska policja w Paryżu.

PARYŻ 1-go. W jednem z tutejszych pism opowiada jakiś dyplomata, kryjący się pod pseudonimem *Niet*, bardzo ciekawe rzeczy o policji rosyjskiej w Paryżu i jej działalności.

Północny sprzymierzeniec Francji utrzymuje w stolicy świata całą armję urzędników i szpiegów. Dzieli się ona na trzy grupy, które operują niezależnie od siebie i każda na własną rękę. Najczęstszym rezultatem tego jest, iż o jednem zdarzeniu wpływają do Petersburga dwa albo trzy raporty, każdy inny, a wszystkie najczęściej fałszywe...

Członkowie tych grup polieji rosyjskiej nie są wszakże bynajmniej dyplomatami; to najzwyklejsi zdolni urzędnicy i nic poza tem. Tylko jeden z nich posiada nieco odmienny charakter: pan *Niet* nazywa go baronem X.

Zdaniem *Nieta*, baron X jest właściwym ambasadorem carskim w Paryżu. Pałac przy ulicy Grenelle, w którym nudzi się ks. Urusow, jest, własnem zdaniem księcia, tylko hotelem dla przejeżdżających wielkich kiążąt rosyjskich. Nie ma tam kolekcji tajemnic policyjno-dyplomatycznych. Za to baron X. jest nie od wczoraj duszą rosyjskiego szpiegostwa w Paryżu. Nie ma chyba człowieka, któryby był bardziej zapracowanym od niego. Nietylko bowiem ma sam spełniać swoją ciężką służbę, lecz nadto musi się strzedz zawistnych kolegów z innych partyj, którzy go pilnują, w nadziei, że uda im się wpaść przy tej sposobności na ślad jakiego ciekawego odkrycia. Nadto ma baron X. dzień i noc do walczenia z intrygami, które mają na celu poniżenie go u dworu petersburskiego. Wątek tych intryg, snują, rzecz prosta, również koledzy barona w spiegowskiem rzemiośle, myśląc, że im się uda obalić niewygodnego współzawodnika.

Na zewnątrz trudnoby w baronie poznać rosyjskiego policjanta. Wygląda bardzo dystyngowanie, obraca się w najlepszych towarzystwach, przedewszystkiem zaś w ...półświatku. Do Paryżanek, przebywających "chez Maxim“ i w tym podobnych wesołych kawiarniach, ma nieprzepartą słabość. Na nieszczęście, trudno mu zabawiać się wesoło po "cabinets particuliers“ gdyż i w tem przeszkadzają mu zawistni koledzy — współzawodnicy. Nieraz, wychodząc w nocy z Café Anglais, nie sam..., spotka się z jakąś postacią zakutaną w ciemny paltot, która odezwie się po rosyjsku: „Dziwna rzecz! Jakto łatwo spotkać się w Paryżu z dobrymi znajomymi!“ Ów „dobry znajomy“ jest właśnie ajentem partji przeciwnej.

...Cztery ciężkie zadania musi spełniać baron X. w Paryżu. Po pierwsze, musi pilnować samego siebie przed zawistnymi, i to jest właśnie najcięższa funkcja. Powtóre, ma pilnować nihilistów. To nie jest rzeczą trudną, bo nihiliści to bardzo uprzejmi ludzie. Mieszkają wszyscy w *Quartier des Gobelins*, żyją razem w licznych grupach i uczęszczają zawsze do jednych i tych samych kawiarni. Kontrolowanie ich nie sprawia przeto wielkich trudności. Po trzecie, ma pilnować ambasadora rosyjskiego. To już sprawa delikatna i niełatwa. Musi zgrabnie wybadywać co się dzieje w ambasadzie, co się tam robi i mówi, kto odwiedza ambasadora, słowem, poczciwy baron musi szpiegować ks. Urusowa i jego cały personal pomocniczy. Po czwarte wreszcie, ma pilnować rządu francuskiego. Pan baron ma nakaz przesyłać carowi do rąk własnych najdokładniejsze wiadomości o prezydencie, ministrach rzeczypospolitej i wogóle o każdej wybitnej osobistości. Służba to niełatwa i bardzo odpowiedzialna. Dobre spełnianie jej przynosi prawdziwy zaszczyt zgrabności barona X.; zdaje się zaś, że spełnia ją dobrze, skoro do tej pory nie został przeniesiony gdzieindziej. Obecnie jednak, jak powiadają, ma sprytny baron powędrować do Berlina, gdzie jest więcej potrzebnym, aniżeli w Paryżu.

Zwierzchniczą władzą barona X jest przybocznа policja carska, t. z. "Achrana“ (ochrona) Szef tej policji nieraz usiłował już zrobić barona w Paryżu jeżeli nie niemożliwym, to przynajmniej niepotrzebnym. Raz wysłano już nawet w tym celu dwóch świetnych ajentów, którzy mieli spełniać tę samą służbę co baron. Niespodziewana konkurencja poszła baronowi nie w smak. Od czegóż jednak przebiegłość? W jednym ze swych raportów, wystosowanych wprost do cara, począł wychwalać obu szpiegów jako jedynych w swoim rodzaju. Chwalił bez pamięci ich niezwykłe zdolności, dodając w końcu, że szkoda tylko, iż tak utalentowani ludzi marnują się w Paryżu, gdzie panuje na razie spokój i gdzie nie mają pola do popisu. W Anglii mieliby rzeczywiście z czem się popisać, ale Paryż ich tylko rozleniwia...

W dwa tygodnie potem obaj ajenci byli już w Londynie, a baron, pozbawiony konkurencji, odetchnął całą piersią. Ten wybieg mu się udał.

Ale nie tylko car ma w Paryżu swoją policję; minister finansów Witte również opłaca człowieka, który operuje dla ministerstwa skarbu i to z niemałym pożytkiem. Nosi on tytuł rosyjskiego ajenta finansowego, ma zaś za zadanie pilnować ważniejszych banków paryskich i bacznie uważać, czy nie nadszedł czas do „lansowania“ pożyczki? W rękach jego spoczywa cały klucz finansowo-ekonomicznej polityki caratu. Utrzymuje on stosunki z pewnymi "macherami“ europejskimi w wielkim stylu i mógłby dać ciekawe wyjaśnienia co do postawy rządu rosyjskiego w niektórych kwestjach dyplomatycznych.

Ambasada rosyjska w Paryżu, ma także własną policję, ale zorganizowaną niżej wszelkiej krytyki. Jest to instytucja operująca zapomocą starych i dawno już zużytych środków, wcale nie modern. Posługuje się przeważnie kobietami i nadużywa przyjęć i wieczorów do dowiedzenia się rzeczy, które już dla nikogo w świecie nie są tajemnicą.

Za to angielska ambasada... Proszę siadać! To się zwie organizowanie służby szpiegowskiej! Na tym punkcie Anglicy są poprostu mistrzami nie do prześcignięcia. Ambasadorzy angielscy biorą w swoją potajemną służbę nawet stróżów i służących z innych ambasad! Głównymi ich ajentami są jednak kobiety. Tak zwane szpiegostwo towarzyskie jest przez ambasadę angielską doprowadzone na wyżyny, o jakich inne poselstwa marzyć tylko mogą. W liczbie żeńskich szpiegów Anglii znajdują się prawdziwe hrabiny, baronowe, a nawet księżne; nie brak też znanych pisarek, bez względu na różnicę narodowości i przekonań. Zwłaszcza socjalistki i ich koleżanki anarchistki bardzo chętnie wstępują do służby angielskiej i zarabiają tam poważne sumki w nagrodę za szpiegowanie.

Mimo tak poważnej konkurencji, baron X miał jak utrzymuje p. Niet, zawsze zwycięsko wychodzić z walki emulacyjnej. W nagrodę za wydatną działalność przeznaczył go też car do Berlina, gdzie nań czekają jeszcze cięższe jak dotąd, ale też i zaszczytniejsze obowiązki carskiego szpiega powiernika w stolicy Prus i Niemiec. *T.*

Ciekawe zajścia w Watykanie.

RZYM 1-go. Watykan, to istne małe miasteczko, posiada taką massę sal, pokoi, schodów, przejść i zakamarków, że należyte strzeżenie ich jest rzeczą wprost niemożliwą, zwłaszcza wobec massy ludzi, którzy wychodzą ustawicznie tam i napowrót, kręcąc się bezustannie we wszystkich kierunkach.

Pilnują porządku straże szwajcarskie, żandarmi papiescy, specjalni policjanci i t. p., lecz mimo to nie można się ustrzedz przed dostaniem się do wnętrza, osób niepowołanych. Największa ostrożność i największe wysiłki nic nie pomogą, bo straż nie może znać wszystkich, którym wstęp do Watykanu jest wolny.

Kilka dni temu zdarzyły się więc jeden po drugim dwa wypadki, o których sobie teraz opowiada całe miasto. Dwóch ludzi niepowołanych wdarło się aż do tych części Watykanu, które są zarezerwowane dla dygnitarzy kościelnych i narobiło tam niemałego kłopotu i zamieszania.

Jeden z nich, jakiś Włoch niespełna zmysłów, zakradł się do części Watykanu, zwanej *Sacri Palazzi*, zarezerwowanej dla kardynała sekretarza Stanu. Dostawszy się do pokojów kardynała Rampolli, intruz wdział na siebie jeden z ubiorów kardynała i udał się, salutowany z uszanowaniem przez straże, do kaplicy Syxtyńskiej, gdzie się właśnie odbywało uroczyste nabożeństwo. Dopiero tam zdemaskowano fałszywego kardynała; zdradził go niewłaściwy ubiór. Na ten dzień przepisywał bowiem ceremoniał szaty fioletowe, intruz zaś miał na sobie zwykły czerwony ubiór. Natychmiast zbiegły się straże i schwytano nieproszonego gościa. Jak się potem okazało był to warjat.

W parę dni po tem zdarzeniu, zaszedł nowy wypadek, który mógł mieć nawet przykre następstwa. Mianowicie, pewnego dnia w południe wpadł do komnat papieskich jakiś zakonnik, kapucyn, z wielkim żelaznym krucyfiksem w dłoni. Znalazłszy się w pokoju papieża, zaczął wywijać krzyżem, krzycząc przytem nieludzkim głosem: „Papież umarł! Ego sum Petrus! Ja jestem papieżem! Komu życie miłe, niech mi się nie sprzeciwia!“.

Był to obłąkany zakonnik, przebywający w watykańskim szpitalu. Papieża nie było na szczęście w pokojach. W tej chwili zaalarmowano straż, która schwytała szaleńca. Bronił się on zacięcie, i z niezwykłą siłą. Dopiero jeden ze szwajcarów wpadł na dobry pomysł celem uspokojenia obłąkanego. Mianowicie zaczął przekonywać nowego papieża, iż musi się obecnie udać do bazyliki św. Piotra, gdzie mu włożą tjarę. To uspokoiło szaleńca i pozwolił się zaprowadzić spokojnie do szpitala, gdzie go już na dobre zamknięto. Od tego jednak czasu, straże podwójną zwracają uwagę na osoby, chodzące po korytarzach Watykanu. *K.*

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski F. Letzel z Beuthen — G. Wengefeld z Brünn — K. Juszth z Linzu — G. Wertheim z Warszawy — H. Schorr ze Stanisławowa — A. Jackowska z Król. Polskiego — W. Schmidt z Krzywaczki — Kreczmar z Sosnowic — F. Mierzejewski z Mysłowic — I. Trojan z Wiednia — I. Czuba z Sandhubel — L. Wecht z Wiednia — I. Darowski z Sokołowa F. Quittman z Iserlohn — P. Skarzyński z Poznania — K. Niementowski z Rzeszowa — I. Tausche z Karolinthal — E. Meyer z Wrocławia — I. Unger z Drohobycza.

Hotel Drezdeński. Jan, Wanda i Antonina Bielińscy z Warszawy — Stanisław i Marja Sokołowscy z Załeszan — St. Kokoszyński z Limanowy — Fr. Switkes vel Wittels z Schöningen — J. Krahl z Hamburga — R. Ludwig z Regensburga — A. Herr z Niederreichenbergu — A. Zsuffa z Lipt. Szt. Miklos — Fr. Wszeteczka z Wadowic — Ew. Hermes z Solingen — H. Pape z Libecku — A. Blitz i A. Weber z Wiednia.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w poniedziałek Karola Boromeusza biskupa i Modesty panny; we wtorek Elżbiety matki św. Jana; we środę Leonarda wyznawcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 39 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 10, długość dnia godzin 9 minut 31.

Zmiana lunacji. Druga kwadra księżyca przypada dnia 3 o godz. 9 min. 37 rano.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Dziady", poemat dramat. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Sroda: „Dziady", poemat dram. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Czwartek: „Dziady", poemat dramatyczny w 7-iu obrazach A. Mickiewicza.

Sobota: „Budowniczy Solnes", sztuka w 3-ech aktach H. Ibsena (nowość).

Niedziela: o godz. 3ciej „Młynarz i jego córka", dramat ludowy w 5 aktach Raupacha (ceny zniżone do połowy).

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 2 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 2 złr. 40 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu" Garbarska, 7.

Prosimy miesięcznych abonentów o rychłe odnowienie przedpłaty; abonenci opóźniający się z nadesłaniem przedpłaty narażeni będą na przerwę w otrzymywaniu dziennika.

Z dnia na dzień.

Wiec urzędników prywatnych odbyty we Lwowie, nie przebrzmiał bez echa. Wczoraj zawiązał się w Krakowie komitet, który zwoła do naszego miasta wiec urzędników prywatnych, celem naradzenia się nad ustawą pensyjną. Projekt rządowy tej ustawy wymaga pewnych modyfikacyj. Zadaniem wiecu będzie zdefiniować i uchwalić te zmiany.

Wczoraj zebrało się też grono osób i utworzyło komitet ściślejszy wiecu. Przewodniczącym obrano p. Edmunda Zieleniewskiego, zastępcami pp. Mizińskiego i Gutowskiego; sekretarzami pp. Sierniejewicza i Muthsama. Nadto weszli w skład komitetu pp. Seweryn Böhm. Gajdeczka, Jachimowicz. Jejde. Karnasiewicz, Adolf Nowak, Pietnak, Schlesinger, Skaza, Siwiński, Wojciechowski i Ziemiański. Komitet ściślejszy jako tymczasowy, ma prawo kooptowania nowych członków. Najbliższe zebranie komitetu ścisłego odbędzie się w piątek dnia 8 b. m. o godzinie 8 wieczorem.

Nie wątpimy, iż udział urzędników prywatnych w wiecu będzie bardzo znaczny. Chodzi tu bowiem o kwestję pierwszorzędnego znaczenia, o zaopatrzenie na starość tych, którym zwykle w nagrodę pracy całego życia, zostaje torba i kij żebraczy.

Należy się też uznanie ludziom, którzy tą sprawą u nas się zajęli. Potrzeba nam bardzo inicjatywy obywatelskiej w kwestjach o tak głębokiem znaczeniu społecznem i ekonomicznem, inicjatywy nie krzykliwej, lecz tem skuteczniejszej. Więcej takich objawów niechaj myśli społecznej, a socjalistyczni pejsaci obrońcy uciśnionych, zniknąą znowu na dnie mętów społecznych, z których się wynurzyli tylko dzięki naszej własnej niedbałości i ospalstwu. *Vero.*

* **Na bankiecie** obywatelskim, na cześć delegata namiestnictwa p. Laskowskiego, zasiadło wczoraj w sali hotelu Saskiego 89 osób, przedstawiciele duchowieństwa, profesorów Uniwersytetu, sądownictwa, prokuratorji państwa, wojskowości itd. Z cechów reprezentowany był tylko cech rzeźnicky. Nadto byli reprezentanci Izby handlowej, członkowie Rady miejskiej z prezydentem p. Friedleinem i I. wiceprezydentem drem Leo na czele. Nadto obecni byli: J. Eksc. hr. Tarnowski, hr. A. Wodzicki i p. Zborowski.

Pierwszy toast na cześć delegata, imieniem miasta, wzniósł prezydent p. Friedlein. Następnie radca dworu prof. dr. Jordan w pięknem przemówieniu podnosił zasługi małżonki p. Laskowskiego około sprawy ubogich miasta. Ostatni przemówił p. Laskowski na podziękowanie obywatelom i miastu, które oboje p. Laskowscy jako drogie ich sercu żegnają.

Podczas bankietu przygrywała orkiestra 13 pułku.

* **Ministerjum skarbu** zwróciło się do krakowskiej komisji dla podatku osobisto-dochodowego o przysłanie aktów tyczących się podatku, który opłaca Andrzej hr. Potocki. Akty te, potrzebne ministrowi Böhm-Bawerkowi do odpowiedzi na znaną interpelację dep. Bazylego Jaworskiego, nadeszły już do Wiednia.

* **Bilety na Wieczór Trzech Wieszczów**, mający się odbyć staraniem Czytelni akad. im. Adama Mickiewicza dnia 18 listopada 1901 w sali Teatru miejskiego w Krakowie, można już nabywać w Czytel. akad. (Rynek gł. 22 II piętro), codziennie w godzinach od 10—1 przedpołudn. 2—4 po poł. i od 6—7 wieczorem. Ceny zwykłe. Bilety można również zamawiać listownie za nadesłaniem odpowiedniej kwoty.

* **Salon** sztuk pięknych był wczoraj w godzinach południowych przepełniony publicznością, która z prawdziwem zamiłowaniem interesuje się okazałą wystawą wielu wybitnych dzieł sztuki. Największe zajęcie budzą w obecnej chwili obrazy Jankowskiego i Tadeusza Ajdukiewicza.

Z nowych obrazów, w ostatniej chwili przybyły: Meyerberga „Studjum kobiety" i H. Szczyglińskiego: „Tyniec", „Las", „Dworek", — dwa „Szkice" oraz „Krajobraz".

* **Z teatru.** Cztery pierwsze przedstawienia „Dziadów" wypełniły dzień po dniu salę teatralną — od czasu istnienia Nowego Teatru żadna inna sztuka nie dała odrazu takiego rezultatu kasowego. Wobec tego dyrekcja postanowiła grać „Dziady" jutro, we środę i czwartek, d. 5. 6 i 7 go b. m.

Rozpoczęły się próby z głośnej sztuki H. Ibsena „Budowniczy Solnes".

* **Węgiel miejski podrożał.** Komisya węglowa Rady miasta podwyższyła ceny węgla, sprzedawanego z miejskiego składu węgla, w następujący sposób: 1) W workach plombowanych z dostawą do domu po 74 halerze za 1 cetnar clowy. 2) Przy odbiorze conajmniej 40 cetnarów naraz z dostawą bez worków po 70 hal. za 1 cetnar. 3) W składzie na miejscu po 66 hal. za 1 cetn. clowy. Dla Towarzystw dobroczynnych o 2 halerze niżej.

* **Samobójca** Karol Seyfarth, który znalazł śmierć w nurtach Wisły, skoczywszy z mostu podgórskiego, był koncepistą namiestnictwa. Denat pochodził ze Lwowa, gdzie ojciec jego posiada księgarnię pod firmą Seyfarth i Czajkowski.

Tragiczny zgon młodzieńca wywołał we Lwowie, gdzie śp. Seyfarth kończył gimnazjum i uniwersytet, szczere współczucie u licznych jego kolegów i przyjaciół rodziny pp. Seyfarthów, która cieszy się w mieście ogólnym szacunkiem.

* **Otrzymujemy** następujące pismo: Na podstawie § 19 ust. pras. upraszam o następujące sprostowanie korespondencyi, umieszczonej w „*Naszym Głosie*" z dnia 19 października 1901 r. Nr. 36, pod tytułem: „Węgle p. Mikołajskiego a waga".

Prawdą jest, że od kilku miesięcy trudnię się rozwożeniem po mieście węgli, ale nieprawdą, jakoby cetnarowe worki z węglami były kiedykolwiek niedoważone do pełnego cetnara.

Prawdą jest, że służba Magistratu zakwestjonowała mi w tych dniach 24 worków cetnarowych z węglem, ale nieprawdą jest, żeby którykolwiek z tych zakwestjonowanych worków nie ważył po cetnarze, przeciwnie przy urzędowem ważeniu wszystkich tych worków okazało się, że każden z nich ważył przeszło 1 cetnar, a to mimo, iż te worki były po trzykroć z wozów na ziemię zrzucane. Magistrat też, przekonawszy się o bezpodstawnem doniesieniu, natychmiast worki z węglem mi zwrócił. Przeciw odnośnej służbie Magistratu, która bezpodstawnie worki z węglem zakwestjonowała, wdrożone będzie dochodzenie karnosądowe. Z uszanowaniem *Zygmunt Mikołajski.*

* **O defraudacji** popełnionej przez urzędnika Józefa Smołczyńskiego w urzędzie podatkowym krakowskim, wychodzą obecnie na jaw nowe szczegóły. W samym dziale stemplowym skonstatowano dotąd brak około 11.000 koron; dział ten jeszcze nie jest zupełnie zbadany, zaś działu wekslowego i frachtowego jeszcze nie skonstatowano, prawdopodobnie zatem kwota zdefraudowana, znacznie się zwiększy.

Józef Smołczyński uchodził za jednego z najporządniejszych i najpilniejszych urzędników, to też powierzono mu wydawanie stempli, blankietów wekslowych i listów frachtowych. We środę zapowiedział mu odbywający szkontrum nadinspektor podatkowy p. Bronisław Dumnicki, że we czwartek przeprowadzi u niego szkontrum, nie przypuszczając nic złego.

Smołczyński zamknął się natychmiast w swojej kancelarji, rzekomo dla uporządkowania ksiąg i efektów, przesiedział jednak czas nieczynnie i wyszedł jak zwykle o godz. $2^1/_2$ z kancelarji. Do żony napisał kilka słów na kartce, że do domu przyjść nie może, bo jest zajęty, poczem udał się do pewnego kupca i wziął na kredyt palto, chociaż miał pugilares naszpikowany setkami i najprawdopodobniej ulotnił się w ten sam dzień wieczorem.

Nazajutrz o 9 przybył nadinspektor Dumnicki na szkontrum, lecz nie zastał Smołczyńskiego. Czekano ze dwie godziny czy nie nadejdzie, a gdy go nie było widać, posłano do ojca i żony. Żona oświadczyła, że już wyszedł we środę rano z domu, więcej nie pokazał się. To naprowadziło na domysł, że coś się stało i przystąpiono do szkontrum. Klucze znaleziono w niezamkniętej szufladzie. Pierwsze pozycje zaraz wskazały, że ma się do czynienia z malwersacją. Mimo to wiary dać nie chciano, aby Smołczyński był zdolny do czegoś podobnego i prowadzono rzecz dalej do godziny $4^1/_2$, w którym to czasie dopiero zawiadomiono policję i prokuratorję, która rozesłała na wszystkie strony listy gończe i telegramy.

Smołczyński ożenił się dość bogato, jak na swoje stosunki; dzieci nie miał. Natomiast od roku zgrywał się w karty z kolegami w kawiarni nocnej. Ponieważ Smołczyński ma ciotkę w Hamburgu, przeto przypuszczają, że wyjechał do Hamburga, skąd pewnie ma zamiar uciec do Ameryki.

* **Pomyłka** wkradła się do depesz czwartkowych, z mianowaniami w krakowskiej dyrekcji kolei państwowych. Mianowicie dr. Karol Heurteux zamianowany zastępcą naczelnika oddziału dla spraw prawniczych, i administracyjnych był dotąd komisarzem, nie zaś zastępcą naczelnika stacji.

* **Alarmy pożarowe.** Straż pożarna miejska w sobotę wieczorem zaalarmowaną została, że przy ulicy św. Agnieszki l. 3 z wyciru komina dobywa się ogień. Przybyła straż przekonała się, że wypadek nie groził żadnym ogniem, który już sam zagasł.

W niedzielę popołudniu z ul. Sławkowskiej zaalarmowano straż, że się dym rozchodzi po całym domu, gdzie miodosytnia Robackiego. Drugi pluton straży ograniczył się jedynie na przejażdżce, gdyż niebezpieczeństwa nie było żadnego.

* **Pogotowie ratunkowe** oprócz kilka innych wypadków, w których przez ostatnie dwa dni interwenjowało, wezwane zostało wczoraj o godzinie 7 na ulicę Kolejową, gdzie pod l. 7, żona stróża nocnego Magdalena F. w zamiarze samobójczym zażyła rozczyn z zapałek fosforowych. Po udzieleniu pierwszej pomocy, odwieziono ją do szpitala św. Łazarza, gdzie wypompowano jej żołądek.

* **Piękny wieczorek** towarzyski odbył się wczoraj w lokalu Stowarzyszenia Kupców i młodzieży handlowej. Oprócz koncertu orkiestry „Harmonii", grono młodych amatorów odegrało „Bilecik miłosny" Bałuckiego i „Werbel domowy" J. K. Gregorowicza, ze śpiewami. — Jak w pierwszej tak i w drugiej sztuczce, wszyscy występujący wywiązali się bardzo dobrze ze swych ról tak pod względem prozy, jak i śpiewu. Po przedstawieniu odbyła się zabawa z tańcami.

* **Tramwaj na Zwierzyńcu.** Gmina Półwsie Zwierzyniec jak się dowiadujemy, weszła w porozumienie z Towarzystwem tramwajowem. Owocem tego porozumienia ma być, że linia tramwajowa: „ulica Zwierzyniecka, Rynek, Sławkowska, Długa", której budowa rozpocznie się w najbliższym czasie, zamiast do rogatek Zwierzynieckich przeszłaby w przedłużeniu przez Półwsie poza klasztor. Nadto Półwsie uzyskać ma oświetlenie elektryczne, za pomocą kablów tramwaju elektrycznego.

Prócz tego gmina ma przystąpić do zbulwarowania całego brzegu Wisły od rogatek aż do klasztoru. Tym sposobem gmina Półwsie-Zwierzynieckiec, zyskałaby ogromnie, a ludność jej wkrótce by się zdwoiła mając łatwą i tanią komunikację z miastem, elektryczne oświetlenie, a w dodatku bulwar nad Wisłą. Pomysłom tym i zabiegom gminy w tym kierunku można tylko przyklasnąć, ze względu na korzyść jaką z tego powodu odniosą zarówno gmina jak i jej mieszkańcy.

)(**Towarzystwo „Bratniej Pomocy"** Słuchaczów Politechniki we Lwowie obchodzi w bieżącym roku czterdziestoletni jubileusz swego istnienia. Obchód, którego urządzeniem zajmuje się osobna komisja, odbędzie się 7 i 8 grudnia. Bliższe szczegóły programu uroczystości wkrótce podamy.

)(**Sprawa prof. Zieńca.** W d. 15 listopada izba sądowa warszawska będzie sądziła w drodze apelacji sprawę byłego profesora uniw. warszawskiego, Zieńca, oskarżonego o usiłowanie zgwałcenia chorej w szpitalu. Przy sądzeniu sprawy w pierwszej instancji, jak sobie czytelnicy nasi przypominają, zarówno sąd, jak świadkowie, wykazali niesłychaną stronność; widoczne było ze strony Rosjan usiłowanie zapewnienia bezkarności swemu rodakowi i towarzyszowi w dziele rusyfikacji. Zieńca winnego skazano (na półtrzecia roku rot aresztanckich), to tylko dlatego, żeby dać satysfakję wzburzonej opinii publicznej. Podobno teraz istnieje silna tendencja skorzystania z tego, że opinia warszawska długo się jedną sprawą nie interesuje, i uwolnienia nędznika w drugiej instancji.

)(**Złodzieje w lwowskim sądzie karnym!** W uzupełnieniu depeszy sobotniej o tym wypadku donosi nam nasz korespondent lwowski, że złodzieje dostali się do biura prezydjalnego krajowego sądu karnego, porozbijali szuflady biurek, w których nic wartościowego nie znaleźli. Jednej tylko szuflady, zawierającej pieniądze, nie zdołali otworzyć, była bowiem zamknięta na zamek wertheimowski, oraz zaopatrzona w środku blachą. Próbowano również dostać się do kasy funduszu inkwizycyjnego, w której jeden zamek zepsuto tak, że otworzyć jej nie można.

Jowialni złodzieje, mimo zawodu, jaki ich spotkał w nieudałej tej wyprawie, nie stracili na humorze i pozostawili panu prezydentowi Przyłuskiemu kartkę, wyrażającą żal, iż zapóźno wzięli się do „roboty", więc

jej skończyć nie mogą.

Kasę wertheimowską usiłowano otworzyć wytrychami, sporządzonemi doraźnie z okularów woźnego.

)(**Skazanie rosyjskiego „stupajki".** Z Warszawy donoszą: Sędzia pokoju 7 rewiru m. Warszawy otrzymał obszerną skargę komisarza XI cyrkułu, w której przedstawiciel policji, powołując się na policjanta Jewtuchtę, żądał ukarania studenta uniwersytetu Stanisława Okoniewskiego. Pan O., według zeznań policjanta, w porozumieniu z innymi kolegami, stanąwszy w obronie woźnicy, wywołał zbiegowisko, a proszony grzecznie(?) przez Jewtuchtę o udanie się do cyrkułu, nazwał go „sukinsynem" i zachowywał się tak wyzywająco, że J. zmuszony był użyć siły do odprowadzenia studenta do cyrkułu.

Na posiedzeniu sądowem szereg świadków, postawionych przez policję, stwierdził oskarżenie wniesione przez policję, wobec czego oskarżony prosił o odroczenie sprawy w celu wezwania naocznych świadków zajścia. Tymczasem do kancelarji sędziego śledczego nadesłaną została kopja aktu dochodzenia policyjnego w sprawie niniejszej, sporządzonego przez urzędnika do szczególnych zleceń p. Akojomowa; z aktu tego okazało się, że przeprowadzone śledztwo ujawniło, iż gdy J. bił woźnicę, student Okoniewski zwrócił uwagę policjanta na nieprawne postępowanie, wówczas J. krzyknął: „Paszoł won!" Lecz gdy woźnica umknął, J. schwycił studenta za rękę i ciągnął do cyrkułu, pomimo że Okoniewski tłomaczył się, iż ma matrykułę uniwersytecką, udawadniającą tożsamość jego osoby.

Wezwani na drugie posiedzenie sądu świadkowie oskarżonego przedstawili sprawę w świetle właściwem, wskutek czego wydany został wyrok uniewinniający od wszelkiej odpowiedzialności studenta Okuniewskiego, a decyzję swą sędzia motywuje tem, że „oskarżony w danym razie był ofiarą grubiaństwa i przemocy ze strony stójkowego".

)(**Teatr ludowy** został uroczyście otwarty we Lwowie. Przemawiało kilka osób, między innemi wiceprezes Tow. dziennikarzy p. Skrzyński i dyrektor Pawlikowski, obiecując teatrowi najszczersze poparcie.

)(**Nowy wice-prezydent** kraj. Rady szkolnej, dr. Edwin Płażek, wyjeżdża dnia 7 b. m. we czwartek z Wiednia. W piątek będzie w Krakowie i odwiedzi dra Bobrzyńskiego. W sobotę przyjedzie do Lwowa i zapewne dopiero w niedzielę obejmie urzędowanie. W tym też dniu przedstawią mu się podwładni urzędnicy i grono nauczycielskie.

§ **Afera barona Wallburga.** Maks Standinger, podejrzany o sfałszowanie metryki ślubu arcyks. Ernesta ze Skubliczówną został przyaresztowany w Insbruku i odstawiony do sądu w Lublanie.

)(**Wiadomości kościelne.** Archidyecezja lwowska obrz. łac. Dziekanem bełzkim zamianowany został ks. Marceli Chmura, proboszcz w Bełzie. Administratorem w Warężu ustanowiony został ks. Paweł Surmacz, tamtejszy wikarjusz. Prezentę na opróżnione probostwo w Serecie otrzymał ks. Maurycy Kolankiewicz, proboszcz z Kaczyki. Przeniesieni: ks. Józef Łuczko z Suczawy do Czerniowiec, ks. Jan Wiecki do Suczawy.

Konkurs na opróżnione probostwo w Warężu ogłoszony do 15 grudnia br.

Dyecezja tarnowska obrz. łac. Przeniesieni: ks. Ignacy Mordarski z Siedlec do Przydonicy, ks. Adam Kurkiewicz z Przydonicy do Siedlec, ks. Jan Kwarciński z Krościenka do Brzozowej, ks. Jan Mika z Wadowic górnych do Tuchowa, ks. Ignacy Brzyski z Kamienicy do Wadowic górnych, ks. Franciszek Gutfiński z Brzowej do Kamienicy, ks. Aleksander Golec z Cerekwi do Krościenka, ks. Ludwik Czapieński z Tuchowa do Zasowa, ks. Bartłomiej Wolski z Zasowa do Dębna.

Dyecezja przemyska obrz. gr. kat. Kanonicznie instytuowani: Michał Pirożek na Ulwówek, dek. ubnowski; Bazyli Paraszczak na Miłków, dek. oleszycki; Bazyli Balko na Trójcę, dek. dobromilski; Jan Kalorski na Załęże murow. dek. bełzki.

Mianowani: ks. dr. Franciszek Szczepkowicz, prefektem przy duch. sem. we Lwowie; ks. Józef Kotecki, paroch w Lutowiskach i Ant. Barnowicz w Łukowem ordynar. szkoln. komisarzami. Kanoniczne odznaki otrzymał ks. Kornel Kuzyk, paroch w Besku. W propozycji na Batiatycze dek. żółkiewskiego; ks Szymon Dutkiewicz, Mich. Żarski, Włodz. Nasalski, Stan. Aleksiewicz, Justyn Manastyrski, Ant. Jaciów, Grzeg. Klisz i Leon Piasecki. Wikarjat: ks. Filar. Jamiński w Radyniczch, Włodz. Ardan w Wacowicach, Piotr Jarosiewicz w Zibołkach, Cyryl Pirożek w Starej soli. Administrację objęli: Michał Rostowicz w Wołkowji, Józef Winnicki w Nakonecznem. Do kanonicznej insty. tucji wezwani: Piotr Perczyński na Rajtarowice, Włodzimierz Olchowy na Brzegi dolne, Mich. Rostowicz na Wołkowyję. Wikarjat w Kulikowie otrzymał ks. Jan Karpowicz.

§ **Sprawa fałszywego barona Wallburga.** Półurzędowa „Correspondenz Wilhelm" przedstawia sprawę Wallburgów według relacji kuratora spadku po arcyksięciu Erneście. Wynika z niej, że rodzeństwo Wallburg, które pretensje swoje do spadku wywodzi z rzekomego morganatycznego małżeństwa arcyks. Ernesta z baronową Wallburg, na kartkach, wyrwanych z ksiąg ślubów duszpasterza szpitala garnizonowego w Lublanie, wpisało naśladując pismo tamtejszego kapelana wojskowego rzekomo dokonany przezeń r. 1858 ślub arcyksięcia z baronową Skublitz-Wallburg — poczem gdy ani w oryginalnym indeksie metrykalnym w Wiedniu, ani w alfabetycznym spisie ślubów w Lublanie nie ma wcale nazwisk arcyks. Ernesta lub baronowej Wallburg, którzy w r. 1858 nawet nie byli w Lublanie. Rodzeństwo Wallburg w ten sposób dopuściło się oszustwa przez fałszowanie dokumentów, a z tego powodu prokuratorja w Lublanie zarządziła ich aresztowanie.

§ **Dowódcą wojsk okręgu wileńskiego** został zamianowany jenerał Hurczyn, p o l a k i k a t o l i k. Car zamianował go sam, mimo że na liście kandydatów przedstawionych przez ministerjum wojny nie było Hurczyna.

§ **Katastrofy w Syberji**, o których nam doniosły depesze przedstawiają się według „Wostocznoje Obozrenie" następująco: W dniu 28-ym października na Bajkale przy silnej burzy wiatr oderwał trzy statki wiosłowe, holowane przez parostatek „Jakób". Jeden statek wyrzucony został na brzeg bez nieszczęśliwego wypadku, drugi uległ rozbiciu na drobne kawałki o skałę, przyczem 170 robotników angarskiego przemysłu rybnego zginęło i utonęło. Na 115-ej wiorście odnogi chińskiej, pod stacją Onon pociąg osobowy, skutkiem zawiei śnieżnej. uległ rozbiciu. Zabity jeden podróżny, śmiertelnie raniony listonosz i urzędnik pocztowy. Prócz tego jest jeszcze 14 osób zranionych.

§ **Choroby konduktorów elektrycznych tramwajów** objawiły się wszędzie w tych miastach, gdzie tramwaje elektryczne kursują. Są one szczególnego rodzaju i występują w trojaki sposób. Powstają przez ciągły prąd ostrego powietrza i ten szkodzi oczom i sprawia silny ból; powtóre ciągłe przyciskanie guzika, aby poruszyć dzwonek, powoduje spuchnięcie kolana i stawów prawej nogi; wreszcie objawia się w rękach rodzaj udaru słonecznego (*Sonnenstich*). Regulamin jazdy obowiązuje, żeby korba ani na sekundę nie była z ręki wypuszczoną, podczas upałów zaś promienie słoneczne tak silnie działają na ręce konduktora, że te stają się czerwono-brunatne i pokrywają się bolesnemi pęcherzykami. To też nie należy się dziwić, że konduktorzy używają w lecie rękawiczek, ale pomyśleć by trzeba, żeby tych ludzi ochronić od przeciągów i puchliny nóg.

HUMOR.

Dobry zwyczaj.

O n a. Mój drogi, nie miej żalu do mego ojca, że cię poczęstował — kijem.

O n. Mam zwyczaj nie uważać na to, co się dzieje poza mojemi plecami.

Mianowania i przeniesienia: Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianował praktykanta rachunkowego Michała Kochańskiego asystentem rachunkowym, a kalkulanta rachunkowego Władysława Przybylskiego praktykantem rachunkowym.

Namiestnik przeniósł koncepistę policji Stanisława Świderskiego ze Lwowa do Jarosława.

Dyrekcja poczt przeniosła asystenta E. Sławika z Brzeżan do Sanoka.

Z TEATRU.

O grze artystów krakowskich w »Dziadach« Mickiewicza.

Z pomiędzy trzech aktorów w Polsce, którymby można było powierzyć upostaciowanie Gustawa-Konrada, Mielewski był tym, o którego można się było najwięcej obawiać. Nie dlatego, aby miał za mało talentu: w ostatnich latach przyzwyczailiśmy się zdumiewać nad postępami, jakie ten artysta czyni w naszych oczach z tygodnia na tydzień, z roli na rolę. Jest to jednak aktor na wskróś nowożytny; wrażenia, jakie wywołuje, nie zawdzięcza ani brzmieniu swego głosu, ani kunsztowności dykcji, ani bohaterskiej postawie. Jest nerwowy do tego stopnia, że kilku ostatnim swoim kreacjom z modernistycznej literatury nadał wprost histeryczny podkład. Nerwami gra i gra po nerwach widzów; z pomiędzy polskich artystów najbliższym jest niemieckiego Kainza. Czy potrafi być wielkim, gdy trzeba będzie w melodyjnym rytmie najcudowniejszych słów, na jakie się zdobyła mowa nasza, wybuchać lawą najwznioślejszych i najczystszych uczuć serca, najzuchwalszych i najgorniejszych porywów ducha ludzkiego? Wyznaję, że wątpiłem, a jestem szczęśliwy, że wątpiłem niesłusznie. Gustaw-Konrad, jakiego nam pokazał Mielewski, jest nam wprawdzie współczesny tym kurczem nerwowym, który mu drga na twarzy i który mu ściska krtań, ale kto wie, czy nie jest nam przez to bliższy, zrozumialszy, droższy. Śliwicki miałby może więcej czystego liryzmu w części czwartej, Tarasiewicz niewątpliwie więcej bohaterskiego patosu w improwizacji, ale chyba ani jeden ani drugi nie mogliby zdobyć się na więcej najszlachetniejszej artystycznej szczerości, na lepsze odczucie mickiewiczowskiej poezji, na deklamację bardziej wzorową, na potężniejszy zapał. Najświetniej oczywiście wychodzą ustępy zbliżone do właściwej natury wielkiego talentu Mielewskiego, a więc zakończenie części czwartej mniej więcej od słów: „więc ostatni przeszłości odrzuciła szczątek", owa cała „godzina rozpaczy", której siłę dramatyczną skondensował doskonale Wyspiański określeniami hojnemi, ale czynionemi z wielkim artystycznym rozmysłem.

Powtarzam to raz jeszcze, bo w rozmowach słychać w teatrze wciąż skargi: „jak można było opuszczać to lub owo", przyczem oczywiście wielu z nas składa dowody, że umie z szkolnych jeszcze czasów „Żale Gustawa"(!) na pamięć, albo że odczytało zakurzony tomik poematu bezpośrednio przed pójściem do teatru. Nie brak takich, którzy utyskują, że się nie gra „Dziadów" bez żadnych opuszczeń w dwóch po sobie następujących wieczorach; ci z pewnością nie wysiedzieliby do końca w teatrze ani jednego z tych dwóch wieczorów. Jeżeli chodziło o to, aby szerokim masom widzów teatralnych ukazać dzieło Mickiewicza w jego całokształcie, nie było innej rady, jak opuszczać, nie to, co jest mniej piękne — bo mniej pięknych ustępów w „Dziadach" niema — ale to, co jest w najluźniejszym z ideą poety związku, to, czego ubytek nie okaleczy myśli przewodniej dzieła. Myli się ten, kto sądzi, że decydował wzgląd, aby widz „za swego guldena miał i Gustawa i Konrada". Ten, kto tak sądzi, może być bardzo uczonym i umieć na pamięć co pani Sand o „Dziadach" myślała, ale samem rozróżnianiem Gustawa od Konrada dowodzi, jak słusznie już to powiedziano, iż szybuje po twórczości Mickiewicza widzi tylko cień własny. Że są korzyści dotykalne z przedstawienia nierozdzielonego dowodzi naprzykład choćby tylko ten fakt, iż właśnie uczony profesor, domagający się dzielenia „Dziadów" na dwa wieczory, wysłuchawszy we czwartek uważnie z desek sceny całego poematu, na którym odbył już niegdyś raz literacką sekcję, porzucił wreszcie ogłoszoną wówczas przez siebie teorję „wolnej woli i odpowiedzialności"; że zaś postawiona w jej miejsce teorja o „dwóch konarach, socjalnym i mistycznym", jakie tkwią rzekomo w „Dziadach", nie wiele wystrzela ponad swoją poprzedniczkę, to już nie jest chyba winą przedstawienia.

Ale wracajmy do aktorów. Wspaniałym księdzem Piotrem (nawiasem mówiąc jeden z krytyków krakowskich pomieszał w sobotę księdza Piotra z części trzeciej z księdzem części czwartej — ale także oburza się na „opuszczania!") — wspaniałym księdzem Piotrem był p. Sosnowski. Skąd się wziął u tego artysty, zwykle tak chłodnego i martwego, ten żar natchnienia i ta gorąca ekstaza, która się wszystkim udzieliła?... Głos nabierał niebywałej siły i blasku i przedzierał nam się do serc. W widzeniu brzmiał przerażeniem, rozpaczą, bólem i uniesieniem szczęścia. Sosnowskiego porywała olbrzymia wielkość postaci, jaką miał widomie ukazać i wznosiła go na wyżyny artystyczne, o których dotąd zapewne nawet marzyć nie śmiał. Mieliśmy imponujący przykład, że wielka poezja mocą swoją może prawie cudownie stwarzać wielkie talenty aktorskie.

Zły duch p. Bednarczyka nie miał szczęścia podobać się niektórym krytykom. Nie waham się jednak złożyć powinszowań młodemu artyście za jego pierwszorzędną kreację. Wyspiański zrozumiał, że scena wymaga takich skróceń, któreby nietylko prościej wyrażały zasadniczą myśl poety, ale i w poszczególnych postaciach wydobywały na wierzch jeden zasadniczy ton. Tym tonem w złym duchu, który w „Dziadach" pojawia się pod przeróżnemi postaciami, jest jego demonizm. To też czarny skrzydlaty potwór, który siada na duszę Gustawowi-Konradowi jak na koń, traci w przedstawieniu tę różnorodność i giętkość, jaką ma w poemacie; to nie Mefistofeles z „Fausta", którego duch z trzeciej części przypomina, chwilami pełen humoru, obłudnik i pochlebca, — to nie djabeł prosty, „ślepe narzędzie szatana, co ogonem łzy sobie ociera", — to straszny, ponury, syczący demon złego. Takim go słusznie chciał mieć Wyspiański na scenie, takim go zrobił świetnie p. Bednarczyk. Oczywiście taki demon nie mógł mówić wszystkiego, co mówią duchy złe w „Dziadach" — zostawił mu też w ustach Wyspiańskiego tylko to, co nie było maską, co stanowiło dno jego szataństwa. Bednarczyk budził grozę, lęk i wstręt; potężny, ponury głos brzmiał straszliwie i budził dreszcze w słuchaczach. Artysta ma przed sobą wielką i piękną przyszłość. Jeżeli dyrekcja będzie wznawiała „Fausta", a powinna go wznawiać często, z wielkiem zaciekawieniem oczekiwać będziemy Mefista, jakiego nam ukaże Bednarczyk. Sądzimy, że potrafi, gdy tego będzie potrzeba, być układnym, szyderskim, ironicznie sentymentalnym i dobrodusznie filozofującym, a w każdym razie tło demoniczne postaci wyjdzie lepiej, niż w dotychczasowej interpretacji tej roli, która dawała nam wszystko, prócz Mefista.

Kotarbiński w obydwóch rolach był doskonały; gra mimiczna w śnie senatora była godną wielkiego aktora. Nie potrzeba dodawać, że wiersz mickiewiczowski w roli widma z drugiej części

miał w ustach Kotarbińskiego dźwięk przedziwny. W scenie balu jednak, zwłaszcza przy wdarciu się Rollisonowej przy uderzeniu pioruna, p. Kotarbiński stoi zbyt martwo i obojętnie; nawet jeśli szło o to, aby senator osłupiał z przerażenia, trzeba to było silniej mimiką czy gestykulacją uwydatnić. Rollisonowa pani Senowskiej była samym bólem, samem cierpieniem; wzruszała aż do łez w scenie prośby i skargi; potężna była w scenie rozpaczy i klątwy. Drugą kobiecą postać, niewiastę w żałobie, powierzono pani Wysockiej; niepospolita ta artystka deklamowała wiersz z nadzwyczajnem poczuciem poezji i koniecznę w tej postaci egzaltacją; czy jednak harmonizują z mickiewiczowską Marylą te ciepłe, gorące struny, w które uderzała. Zdaje nam się, że ta egzaltacja, zwłaszcza we fragmentach, ma podkład chłodny, mózgowy. Czarującą Zosią, z głosem jak dzwonek na szyi baranka, była pani Przybyłko. Panna Gawlikowska jako pacholę, panna Jutkiewicz jako dziewczynka u plebana, a nadewszystko mała Janikowska jako widmo Józia nie mogą nie być z wielką wymienione pochwałą.

Guślarz p. Jednowskiego musiał zadowolnić najbardziej surową krytykę; poważna, majestatyczna melancholja mistyczna wiała z wzorowej i pięknej deklamacji. Prawie dorównał p. Jednowskiemu p. Rasiński jako doskonały starzec; jedno ukazanie się tego artysty w roli żołnierza w części III-ciej dowiodło, że p. Rasiński będzie kiedyś dobrym aktorem. Zelwerowicz mniej nam trafiał do przekonania jako Bajkow; był za mało ohydny; za to jako pleban był pełen prostoty i szczerości. Przybyłowicz powinien był charakterystyczniej postawić Doktora; jako duch jego w końcowej scenie szepta wspaniały wiersz tak niewyraźnie, że trudno usłyszeć wyrazy. W scenie więzienia odznaczają się: Sobiesław jako Sobolewski, p. Stępowski jako świetny kapral, oraz pp. Zawierski, Senowski i Jejde. W scenie guseł zwracają na siebie uwagę pp. Walewska, Zawierski, Puchalski i Walewski; na drugiem przedstawieniu objęła rolę Sowy po p. Senowskiej panna Sulima i deklamowała ją z dramatyczną siłą; wolelibyśmy jednak widzieć p. Sulimę jako Marylę. W scenie snu senatora znakomicie grają szatanów Walewski i Stępowski.

Bal wypadł doskonale. Francuzczyzna, o którą trzeba się było bać najwięcej, była tak dobra i gładka, że reżyserja może być z tego dumna. Między paniami wyróżniała się w szczególności p. Górska, jako księżna, wspaniałą toaletą i wykwintnym akcentem, a obok niej panie: Jeremi, Sokolicz i Kosmowska. Nie mam już miejsca na pochwały dla p. Wolskiej, Wójcickiej, Wójcickiego i zwłaszcza Zawierskiego. Muszę jednak oddać wielkie uznanie p. Walewskiemu, jako reżyserowi, za doskonały ład, ruch i życie w scenach zbiorowych; niech jednak zarządzi w scenie więzienia, aby litery, pisane na ścianie przez Gustawa, były widoczne. Jeżeli się to nie da zrobić, trzeba, aby p. Mielewski, pisząc je, wymawiał głośno cały łaciński napis. Ta przełomowa chwila poematu nie może uchodzić niepostrzeżenie.

K. E.

ZE SĄDU.

Z tragedji galicyjskiego chłopa.

LWÓW 4-go. Na sobotniej rozprawie popołudniowej przesłuchiwano starszego komisarza policji w Tryeście, Michelo Peteta.

Zaprzysiężony, zeznał, że jako szef ekspozytury policji na granicy włoskiej, nie przeszkadzał ajencji Nodariego przy werbowaniu wychodźców, nie wiedział bowiem w jakim charakterze i w jakim celu Nodari wobec nich występował. Przypuszczał mianowicie aż do czasu, gdy sprawa Nodariego weszła na drogę sądową, że Nodari trudni się jedynie przewożeniem emigrantów i że w tym celu utrzymuje biuro spedycyjne.

W sprawie listu Sidelnika, orzekli znawcy pisma, iż list był pisany ręką Sidelnika.

Po odczytaniu różnych pism, rozprawę odroczono do dzisiaj z rana.

Na dzisiejszej rozprawie przesłuchiwano świadka Giuseppe Jaschi z Tryestu.

Zeznawał on, że był funkcjonarjuszem firmy Nodarich. Później został oddalony; miejsce jego zajął Sidelnik.

Jaschi zeznaje obciążająco dla oskarżonych. Obaj Nodariowie dopuszczali się, według niego, malwersacji na szkodę emigrantów. Nieraz musieli emigranci czekać po 15 dni w Udine, zanim ich dalej wyekspedjowano.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe. Prokurator i obrońcy będą przemawiali po południu. Wyrok zapadnie w nocy.

Podpalenie — z zazdrości.

Dziś w tutejszym sądzie krajowym karnym, rozpoczęła się V kadencja sędziów przysięgłych.

Zastępca prokuratora, dr. Solak, wnosił oskarżenie przeciw 37 lat liczącej Annie Wolnik, wyrobnicy z Bielczy, o zbrodnię podpalenia z §§ 166, 167 u. k.

Anna Wolnik, podejrzana jest o to, że dnia 6 lutego br. w porze nocnej, w celu wzniecenia pożaru, podłożyła tlejące się szmaty pod stodołę Staniława Wisa; o stodołę oparta na zewnątrz była wiązka słomy; Wolnikówna miała podłożyć tlejęce się szmaty pod tę wiązkę.

Stanisław Wis, powróciwszy około godziny 7 wieczorem do domu i obchodząc domostwo według zwyczaju, spostrzegł dym i tlejące szmaty i natychmiast ogień ugasił... Podejrzenie o podłożenie ognia pod stodołę Wisa padło na Annę Wolnik. Wis miał z nią stosunek miłosny i obiecał się żenić. Następnie wskutek wpływu krewnych Wolnikówny, zaniedbał zamiaru poślubienia jej a nawet oświadczył, że da na zapowiedzi z Marją Solakówną. Otóż z tego dowodu Wolnikówna miała się wyrazić, że ona sprawi — „aby Wis nie miał gdzie łba położyć".

Wolnikówna odpowiada z wolnej stopy. — Na ręku trzyma dziecko, którego ojcem jest Wis. Do winy się nie przyznaje, a nawet przeczy, aby miała grozić zemstą Wisowi, jeżeli się z nią nie ożeni.

Trybunałowi przewodniczył radca M. Turowicz, w asystencji radcy Kulikowskiego i adjunkta p. K. A. Czerneckiego.

Rozprawa zakończyła się uwolnieniem Wolnikówny od oskarżenia.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU".

Nieznany samobójca.

Lwów: W sobotę o godz. 11 w nocy zajechał do hotelu Royal przy placu Gołuchowskich jakiś człowiek, który zapisał się w księdze hotelowej jako Leon Hoffmann ze Złoczowa.

Według życzenia swego miał być zbudzony o 9 z rana. Nieco przed 9 usłyszała służba hotelowa strzał w pokoju. Natychmiast sprowadzono policję, która zastała już tylko trupa, z raną w skroni. Rewolwer leżał na kołdrze.

Na stoliku znajdował się list z napisem na kopercie: Ostatni w życiu list nieszczęśliwego.

List ten opiewał: Pieniądze są w bocznej kieszeni surduta; Bank hipoteczny może je sobie zabrać. „Chciałem uciekać, ale sumienie mi nie pozwoliło". Podpisu nie było żadnego.

W kieszeni ubrania denata znaleziono dwa pugilaresy, mieszczące razem 508 koron 69 hal. Właściwe nazwisko samobójcy i powód czynu nie zostały jeszcze stwierdzone. Pewną jest tylko rzeczą, iż zmarły nie nazywa się Hoffmann, jak to podał w księdze hotelowej.

Według pogłosek denat miał się nazywać Szaszkiewicz i miał być woźnym w stanisławowskiej filii Banku hipotycznego. Sumę przezeń rzekomo zdefraudowaną podają na 8.000 kor.

Początek obrad Sejmu węgierskiego.

Budapeszt: Dziś rozpoczęły się obrady Sejmu węgierskiego. Prezes Izby Apponyi zagaił obrady wiadomością o zaręczynach arcyksiężniczki Elżbiety z księciem Windischgrätzem.

Sejm upoważnił hr. Apponyego do złożenia życzeń Franciszkowi Józefowi i arcyksiężnice narzeczonej.

Następnie poświęcił hr. Apponyi gorące wspomnienie prezydentowi Mac Kinleyowi. Izba uchwaliła zaprotokołować żałobną manifestację.

Konflikt francusko-turecki.

Paryż: Minister spraw zewnętrznych Delcassé informował w sobotę w ministerjum spraw wewnętrznych prezydenta Loubeta i prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau'a o stanie zatargu z Turcją.

Również minister marynarki Lanessan miał w sobotę konferencję z prezydentem ministrów.

Paryż: Jakkolwiek sułtan wskutek demonstracji floty francuskiej podpisał natychmiast irade, którym uznaje pretensje Loranda w wysokości oznaczonej przez Francję, to jednak odwołanie dywizji Caillarda nastąpić nie może wcześniej, aż sułtan da wystarczającą gwarancję spełnienia wszelkich innych żądań Franji, natury dyplomatyczno-politycznej.

Paryż: W sobotę odwiedził pierwszy sekretarz ambasady tureckiej w Paryżu ministra Delcassé i w imieniu sułtana oświadczył gotowość zadość uczynienia wszystkim żądaniom Francji.

Wskutek powyższej konferencji wysłał Delcassé do radcy ambasady francuskiej w Konstantynopolu Bapsta polecenie, aby zapytał sułtana, jaką rząd turecki może zaofiarować gwarancję.

Jest mało prawdopodobnem, aby pomyślna odpowiedź sułtana nastąpiła dość wcześnie, iżby Delcassému dać możność odwołania instrukcyj danych Caillardowi.

Wojna w południowej Afryce.

Pretorja: W sobotę ogłoszono listę 17 dowódców boerskich, skazanych na stałe wygnanie, stosownie do sierpniowej proklamacji lorda Kitchenera.

Pretorja: Dowódcą owego oddziału Boerów, który wykonał atak na pułkownika Bensona, był Ludwik Botha, który połączył się był z innym oddziałem, operującym w okolicy Bethel.

Londyn: Biuro Reutera donosi z Newcastle (kraj Przylądkowy), że przyszła tam wiadomość, iż Chrystjan Botha, wódz powstańców i kuzyn generała Bothy, dostał się do niewoli.

Schwytany Botha był poprzednio urzędnikiem w Natalu.

Od samego początku wojny Botha prowadził komendę.

Wyprawa polarna.

Chrystjania: Podług „Aftenposten" przygotowuje rząd nową wyprawę na północ w celu określenia magnetycznych własności bieguna północnego.

Na kierownika ekspedycji przeznaczono Norwegczyka Amundsena.

Odkrycie zwierzęcego szkieletu.

Cherson: W pobliżu wsi Stawrowo w obwodzie Ananjew znaleziono w głębokiej szczelinie wielki szkielet zwierzęcy.

Znalezione części i ząb zwierzęcia oddano do tutejszego muzeum archeologicznego.

Ząb zdaje się wskazywać, że znalezione szczątki należą do *Mastodon chiolicum* czyli borrani.

Jokaj przeklął córkę.

Budapeszt: Znakomity powieścio-pisarz Maurycy Jokaj, ogłosił w „Budapester Correspondenz" list. W liście tym przeklina swoją córkę, Różę, za to, iż zniszczyła wieniec, złożony przezeń na grobie jego pierwszej żony, a swojej matki.

Powód strzałów szaleńca.

Monachium: Rzekomy anarchista Hoffmann, był jak się okazało, obłąkanym.

Przyczyną obłąkania było, iż Hoffmann sprzedał posiadany przez siebie los loteryjny, który potem wygrał znaczną sumę.

Straszna katastrofa.

Berlin: Na linii kolei elektrycznej Elberfeld-Rewscheid zdarzył się straszny wypadek.

Przepełniony wóz kolei elektrycznej wykoleił się, spadł z wysokiego nasypu i runął do rzeki Lech.

Dwóch pasażerów znalazło śmierć na miejscu. Czterech walczy ze śmiercią. Konduktor ma obie nogi złamane. Cały wóz został zgruchotany.

Lwów: Wczoraj odbyła się tutaj inauguracja powszechnych wykładów uniwersyteckich. (Jest to uniwersytet ludowy, urządzony za staraniem i z współudziałem profesorów wszechnicy lwowskiej. *P. R.*).

Inauguracji dokonał prof. Twardowski, mówiąc o potrzebie oświaty dla szerszych mas przez wykłady uniwersyteckie i teatry ludowe. Następnie wszedł na mownicę znakomity historyk, dr. Oswald Balzer i wygłosił prześliczną polszczyzną pierwszy wykład. Treścią jego była idea odrębności państwowej Czech i Węgier.

Konstantynopol: W kołach, mających stosunki z radcą ambasady francuskiej Bapstem, twierdzą, że nie można dać wiary zapewnieniom władz tureckich, jakoby pretensja Larenda została już zapłacona.

Paryż: Według informacji „Figara", do dywizji kontradmirała Caillarda, płynącej na wody tureckie, przyłączyły się w drodze trzy inne statki wojenne francuskie, a w szczególności statek, stojący u wybrzeży Krety i drugi statek, wracający właśnie z wód chińskich.

Belgrad: Wywóz bydła rogatego z Austro-Węgier został dopuszczony także na okręg belgradzki. Każdy transport musi być jednak zgłoszony w serbskiem ministerstwie rolnictwa.

Wiedeń: W sali posiedzeń Rady miejskiej odbył się dziś akt uroczysty. Burmistrz Wiednia, dr. Lueger otrzymał od Rady miejskiej dyplom na honorowego obywatela.

Podziękowanie.

Boleśnie dotknięci śmiercią naszej najdroższej Matki ś. p. Maryi Skalskiej, zwracamy się z wdzięcznem podziękowaniem ku Tym, którzy tę ciężką chwilę osłodzić nam pragnęli współczuciem lub pomocą. Wymienić więc musimy Przewielebne Duchowieństwo Zgromadzenia Bożego Ciała w Krakowie, Przewielebne Duchowieństwo parafialne w Podgórzu, Świetny Magistrat miasta Podgórza i P. T. Urzędników Tegoż, a wreszcie Szanowną Publiczność licznie zgromadzoną w chwili smutnego obrzędu.

Osobnych słów kilka szczerej podzięki składamy Wielmożnemu Panu Dr. Samuelowi Aronsohnowi, lekarzowi w Podgórzu, który bezinteresownie przez cały czas wdowieństwa ś. p. Matki naszej z całą przyjaźnią i poświęceniem spieszył Jej z radą tak lekarską jak i prywatną. „Bóg zapłać!“ to wszystko, czem Wam odwdzięczyć się może pozostała

2664 1 1 ***Rodzina.***

Poszukuje się

uzdolnionego **pomocnika do drogueryi.** Adres poda dział inseratowy **„Naszego Głosu“.**

2665 4 1

Przyjmuje wszelkie plisowanie

po cenach przystępnych **E. Zubowska ul. Sienna Nr. 14,** I p. front.

2662 3 1

Posady Rządcy

od 1 kwietnia 1902 roku lub wcześniej poszukuje mężczyzna w sile wieku obznajomiony dokładnie we wszystkich gałęziach gospodarstwa, mogący się wykazać chlubnemi kilkoletniemi poleceniami większych majątków. Posadę objąć może jako kawaler na stół, za stałem wynagrodzeniem lub na tantiemę.

Zgłoszenia przyjmuje dział inseratowy „Naszego Głosu“ dla **Rządcy 1902,** który także przedłożyć może kopię świadectw.

2663 5 1

Kamienica

dwupiętrowa

o 7 oknach frontu z komfortem urządzona bardzo dobrze budowana — na trawersach żelaznych do drugiego piętra między któremi zamiast drzewa betonem zasklepione, wraz z zaprowadzonemi wodociągami i oświetleniem gazowem, w najpiękniejszej zdrowej części Krakowa położona z dochodem 3000 złr. rocznie z pokojami obszernemi jak rzadko dziś budują ma do sprzedania p. **Ignacy Plesnar, Dział inseratowy Nasz Głos ul. Szewska l. 13.**

25901 0 9

Na śluby

wynajmuje 2589 4 5

najtaniej remizy i powozy oraz na **chrzty i wycieczki,**

P. Guzikowski, Grzegórzki l. 41, Telefon 336.

Zmiana lokalu. 2604 10 5

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że pracownię moją **rzeźbiarsko-artystyczną** przeniosłem z ul. Czystej na ulicę **Karmelicką l. 21,** i polecam się nadal łaskawej pamięci.

Z poważaniem **Jan Tombiński.**

Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak

Woda Selterska

Zalecona przez **Towarz. lekarskie w Krakowie**

wyrobu naszego Zakładu fabrycznego wód mineralnych sztucznych, będącego pod kontrolą Komisji przemysłowej Towarzystwa lekarskiego używaną bywa w katarach płuc i oskrzeli, wogóle przeciw kaszlowi z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 16 ct.

Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.**

2653 17 11 **K. Rząca i Chmurski w Krakowie,** właściciele fabryki wód mineralnych.

Parcelacya.

W powiecie wielickim 6 km. od kolei i od miasta powiatowego, obok drogi powiatowej, jest obszar dworski do rozparcelowania, grunta przepuszczalne, gleba pszeniczna, łąki znakomite. Budynek mieszkalny stary, ale w dobrym stanie. Łatwość zabudowania, gdyż materyał dostać można na miejscu. Cena za mórg przeciętnie 350 złr., z czego połowa zapłacona ma być gotówką, a reszta na korzystne spłaty rozłożoną. Parcele nabywać można w jednym kawałku i w dowolnej wielkości. — Zgłaszać się do inżyniera **Wiktora Skołyszewskiego w Wieliczce.**

Znakomity interes dla młynarzy

obeznanych z mlewem gipsu, przynieść mogący od 10—20 złr. dziennego czystego dochodu. Parowy młyn gipsu i mąki, o dwóch kamieniach dla gipsu a trzech dla mąki, z dwoma piecami do wypalania gipsu, prawie nowy znakomicie urządzony, z prawem kopania gipsu na przestrzeni na 30 lat wystarczającej, w raz z czterema morgami znakomitego pszenicznego gruntu i łąki, jest za cenę 8.000 złr. do sprzedania. Potrzebny kapitał 5.000 złr.

Zgłaszać się do inżyniera **Wiktora Skołyszewskiego w Wieliczce.**

2580 0 13

Senzacyjna Nowość!

Palniki naftowe żarowe o sile światła do 85 świec

Dra S. Olszewskiego

filia naftowa w Krakowie ul. Bracka 7.

Senzacyjna Nowość!

2666 7 1

Wszelkie Tkaniny

własnego wyrobu — ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy

jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych zwykłej i podwójnej szerokości od (80—200 ctm.), dymy, chusteczki białe i kolorowe, obrusy i serwety wszelkich gatunków, ręczniki, drelichy, płócienka kolorowe i zefiry w różnych deseniach, barchany, — szewioty (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne letnie i zimowe i t. p. wyroby po cenach bardzo umiarkowanych poleca: 2428 8 8

Mieczysław Gonet w Korczynie obok Krosna.

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

Knorra mąka owsiana

jest i zostanie **najlepszym** a przytem **i najtańszym środkiem spożywczym dla dzieci.** Sprawia dobroć krwi, silne kości, ochrania przed angielską chorobą i usuwa letnie dolegliwości żołądka u małych dzieci.

Matki, które nie mogą same dzieci karmić, powinny tylko **Knorra mąki owsianej** używać, która z krowiem mlekiem **zastępuje zupełnie mleko matki.**

Więcej niż **300.000 dzieci** żywi się corocznie Knorra mąką owsianą, to jest najlepszym poleceniem.

Baczność na markę „Knorr“.

Wszędzie do nabycia. 1754 9 9

Poszukuje się do kupna majątku ziemskiego

w objętości 700—800 mórg, wczem ma być **500 mórg lasu** w jednej połowie **ładnych kultur**, w drugiej od **30—40 lat starego**, z dobremi zabudowaniami gospodarskiemi i domem mieszkalnym wraz z inwentarzem żywym i martwym.

Zgłoszenia przyjmuje **Ignacy Plesnar**, Kraków Szewska l. 13, (dział inseratowy „Naszego Głosu“.) 2528 18 0

Sklep korzenny

z wyszynkiem i trafiką w Kra[…] wie, dający około 1000 złr. czystego [...] chodu rocznie, z powodu wyj[...] **do sprzedania.**

Potrzebny kapitał około 1500 [...]

Zgłoszenia pod **„Sklep Nr. 2[...]** do działu inseratowego „Naszego Gło[...]

2640 5 3

Kalendarze na r. 1902!

Każdy chce mieć dobry kalendarz! Księgarnia katolickich wydawnictw J. Steinbrenera w Witembergu w Czechach, wydała osm wybornych kalendarzy. Z nich wybrać sobie może każdy odpowiedni kalendarz.

1. **Kalendarz Marjański, kosztuje 80 hal.**
2. **„ Najśw. Rodziny, kosztuje 80 hal.**
3. **Wielki kalendarz Powieściowy, kosztuje oprawny 1. kor., broszurowany 90 hal.**
4. **Kalendarz Wszechświatowy, opr. 1 kor., brosz. 90 hal.**
5. **Przyjaciel żołnierza opr. 1 kor., brosz. 90 hal.**
6. **Nowość! Pociecha starości, (druk duży dla starych ludzi), kosztuje 90 hal.**
7. 8. **Kalendarz uniwersalny czyli powszechny,**

największy z polskich kalendarzy, wyszedł na rok 1902 w II. tomach. Każdy tom stanowi odrębną całość i kosztuje w oprawie ze złotym tytułem 2 korony.

Kalendarze wydawnictwa J. Steinbrenera, zyskały ogólne uznanie, dlatego, że są napisane w duchu katolickim i narodowym, podają zajmujące powieści, humoreski, wiersze, naukowe artykuły, wynalazki najnowsze i przegląd polityczny. Na każdej stronie jest rycina. Kto je raz kupił, kupuje je co roku.

Dostać je można w każdej księgarni i w handlach papieru.

KONKURS.

Przy kasynie urzędniczem w Sierszy jest od 1-go Grudnia b. r. do obsadzenia **posada gospodyni.**

Od ubiegających się wymaganą jest znajomość sztuki kulinarnej.

Złożenie kaucyi Kor. 100 byłoby pożądanem, ale nie koniecznem.

Kandydatki odpowiadające wymogom, a mogące nadto złożyć kaucyę będą miały pierwszeństwo.

Do powyższej posady oprócz wolnego pomieszkania z opałem i światłem przywiązane są następujące pożytki służbowe:
1) 40 koron stałej miesięcznej płacy.
2) 20 „ minimalnie miesięcznej tantyemy od sprzedaży trunków z piwnicy kasynowej.
3) Cały dochód z prowadzenia restauracyi i bufetu.
4) Cały netto dochód z trafiki.

Utrzymanie jednej, a w miarę potrzeby i więcej sług, musi gospodyni pokrywać ze swego.

Zgłoszenia po dzień 16. listopada b. r. przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela

Kasyno Urzędnicze w Sierszy

2636 3 2 poczta Trzebinia.

KSIĘGARNIA

G. Gebethnera i Sp. w Krakowie

poleca do, **NAUKI**

Języków obcych

PRAKTYCZNE PRZYSTĘPNE ŁATWE METODY H. BERGERA

do gruntownego nauczenia się **języków obcych** z pomocą lub **bez pomocy nauczyciela** z wymową polską i z kluczem.

Metoda angielska . . . Kor. 4·—
w oprawie płóciennej Kor. 5·—
Metoda francuska . . Kor. 2·60
w oprawie płóciennej Kor. 3·40
Metoda niemiecka . . Kor. 2·60
w oprawie płóciennej Kor. 3·40
Metoda Niemiecka kurs wyż. uzupełniający Kor. 4·40
w oprawie płóciennej Kor. 5·20

Słownik Polsko Francuski i Francusko Polski t. zw. „Emigracyjny,“ największy i najdokładniejszy z istniejących

ułożyli

Kazimierski i Bopelowski

Wydanie nowe Kor. 16·—
w oprawie Kor. 18·—

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego w kantorach i szkołach, ułożył **prof. Piotr Parylak.** W oprawie Kor. 3. 2647 41 52

BROWAR PAROWY

w Trzcinicy

(poczta, telegraf i stacya kol. państw.)
poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie“

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze. 15 0

„Piwo Bawarskie“

jest 14 stopniowe, w gatunku jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie“

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, niż piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu.

„Piwo Bawarskie“

zaleca się bezkrwistym osobom, a szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na **„Piwo Bawarskie“** uskuteczniają zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy**, a nie, jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Amatorów dobrej **HERBATY** zwraca się uwagę na

HERBATY INDO-CEYLOŃSKIE

które niedawno wprowadziłem w handlu gdyż sobie ogólne zdobyły uznanie

Odznaczają się wybitnym **aromatem i bardzo pięknym kolorem.**

Nr. 41 **DARLING** 1/2 kilo k. 5 h. 20
paczka 1/8 kilo netto k. 1 h. 30
Nr. 42 **GONAR** 1/2 kilo k. 6 h. 80
paczka 1/8 kilo netto k. 1 h. 70

Można te **HERBATY** używać osobno dla siebie lub jako domieszkę do innych **HERBAT** hińskich. 2649

Wszędzie do nabycia lub wprost w **Magazynie HERBAT** z Rączką

JULIUSZA GROSSEGO

w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski.

Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie